Nr. 110.

We Lwowie — Niedziela dnia 21. Kwietnia 1895.

Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:

We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.

Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.

Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Hassenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie n. M.** Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Po feryach świątecznych.

Lwów d. 20. kwietnia.

Gdy wskutek najrozmaitszych przyczyn, pośród których wniesionym został projekt reformy wyborczej, runął gabinet hr. Taaffego, wówczas rząd dzisiejszy uznał za stosowne, jako pierwszy punkt programu swego przyjąć reformę wyborczą, a więc niejako objąć spuściznę po upadłym gabinecie z tem zastrzeżeniem, że reforma wyborcza nowego rządu musi być zupełnie inną niż ta, którą proponował hr. Taaffe.

Ludzie znający dokładnie stosunki austryackie, bezpośrednio po ogłoszeniu programu nowego rządu, nie wahali się wypowiedzieć zdania, że nierównie łatwiej jest oświadczyć gotowość przeprowadzenia reformy wyborczej, aniżeli ją przeprowadzić w istocie. Jakoż doświadczenie prawie całoroczne okazało, że w Austryi, o której słusznie twierdzą, iż jest obrazem całej Europy — że w państwie, w którem wszystkie kościoły, wszystkie wyznania i wszystkie niemal narodowości europejskie są reprezentowane, postawienie reformy wyborczej jako sprawy, która cokolwiekbądź musi być szybciej załatwioną, jest postulatem bardzo śmiałym.

Jeżeli zrozumiałem jest, iż stronnictwa, zwalczające rząd obecny, wytykają mu na każdym kroku, że obietnicy swej nie dotrzymał — to dziwić się musimy, jeżeli nawet organa, które z kierunkiem rządu koalicyjnego, rzekomo się solidaryzują co do tej kwestyi, również pewną zdradzają niecierpliwość. I niecierpliwość ta jest niemal charakterystyką dzisiejszej sytuacyi.

Rząd koalicyjny pragnąc wykazać użyteczną swoją działalność i poparcie, jakiem się cieszy u większości parlamentu, napiera na Izbę, aby tę najważniejszą sprawę załatwiła z szybkością pary, nie zważając na będące obok niej na porządku dziennym tak doniosłej wagi przedłożenia, jak reformę podatkową, reformę ustawy cywilnej i karnej i codziennie prawie wpływające nowe przedłożenia. Wśród tej gorączkowej roboty, powstrzymanej prawie kilka razy w tygodniu przez wnioski naglące ze strony opozycyi i mnóstwo interpelacyj, wytwarza się mniemanie, że wiele się wprawdzie rozpoczęło, lecz mało wykona i że przeprowadzenie reformy wyborczej za najbardziej wątpliwe uważać należy.

Następstwem tego jest pewna nerwowość, która też objawia się w widomej i niewidomej akcyi parlamentarnej, a z poza tej nerwowości wyziera pewna nieufność do siebie i do wszystkiego, co się z obecną łączy sytuacyą.

Jeżeli nie wahamy się wypowiedzieć zdania, że rząd obecny zanadto optymistycznie zapatruje się na łatwość przeprowadzenia reformy wyborczej, jeżeli dalej uważamy, że zasłanianie piętrzących się trudności w przeprowadzeniu reformy wyborczej, nie jest rzeczą zbyt wskazaną, — to z drugiej znowu strony przestrzedz musimy zarówno rząd, jak i stronnictwa parlamentarne przed objawami niewiary w siebie i niewiary w stosunki obecne.

Zadaniem polityka jest wzrastać w siłę w miarę piętrzących się trudności, dążyć systematycznie a trzeźwo i spokojnie do zrealizowania swoich celów, — nie zaś pod wrażeniem przeszkód budzić w sobie i kołach sprzymierzonych nieufność i zwątpienie.

Obowiązek ten parlamentu i rządu obecnego o tyle jest większym, o ile pewną jest rzeczą, że każda ich słabostka wyzyskaną zostaje przez te koła polityczne, których działalność z pewnością nie odpowiada ani interesom państwa, ani interesom porządku społecznego.

Pomimo prądów radykalnych, które na rozmaitych polach życia publicznego tak silnie się objawiają, ani na chwilę przypuszczać nie można, aby parlament austryacki z biegiem czasu przedstawiał obraz kierunków radykalnych, jakie widzimy w innych reprezentacyach ludowych. Kwestya narodowościowa może być chwilowo zagłuszoną kierunkami radykalnymi, wszelako wysunąć się ona musi w każdej akcyi stanowczej jako najważniejsza i pierwszorzędna. Ztąd też konkluzya: że przeprowadzenie reformy wyborczej bez należytego uwzględnienia i zabezpieczenia indywidualności narodów, Austryę zamieszkujących, jest niemożliwem. Z uwzględnieniem zaś takowych jest rzeczą nie mało trudną i wymagającą wiele czasu do sfinalizowania.

Nie pojmujemy przeto, jak zachowaniu się jednego posła można przypisywać tak doniosłe znaczenie i twierdzić, że ustąpienie jego z podkomitetu dla reformy wyborczej — równa się niemożliwości przeprowadzenia reformy wyborczej, nie uwzględniając przytem okoliczności, że poseł Dipauli dlatego właśnie ustąpił, iż hr. Hohenwart i ks. Schwarzenberg zdania jego nie podzielają. Dziś przeto, gdy po świątecznych feryach Izba na nowo się zbierze, życzyć nam wypada parlamentowi i rządowi więcej spokoju i więcej cierpliwości, a mamy to głębokie przekonanie, że przy spokoju, trzeźwości a przedewszystkiem silnej woli trudności maleć będą.

Koło polskie w czasie ostatniej dyskusyi budżetowej było pierwszem stronnictwem w Izbie, które przez usta swego prezesa jasno zaznaczyło obowiązki parlamentu i potrzebę silnej woli w działaniu. Na tem stanowisku stoi ono dziś i stać będzie zawsze, lecz niech i inne stronnictwa parlamentarne pamiętają o tem, że utrzymanie rządu koalicyjnego górować powinno po nad takiemi sprawami, jak np. sprawa cylejska.

Tymczasem zjednoczona lewica drżąca o mandaty i pozostająca pod presyą *Nowej Pressy*, zachowuje się tak, jak stronnictwo, które nie myśli o jutrze, lecz rozpacza, jeżeli tej lub owej narodowości w tym lub owym kraju przywrócone bywają te prawa, które jej od szeregu lat niesłusznie i niesprawiedliwie były odmawiane. Więc czteroklasowe gimnazyum w Cylei ma zagrażać elementowi niemieckiemu w Austryi? To zaprawdę dzieciom a nie trzeźwym politykom mówić można.

Uwagi niniejsze kreślimy, biorąc na wzgląd ostatnie przedświąteczne chwile akcyi parlamentarnej. Jak się rzecz ukształtuje w dniach najbliższych, przepowiadać nie chcemy, to pewna tylko, że od tego czasu do dziś nic się nie wyrównało — a nawet w łonie trzeciego klubu koalicyjnego, w zjednoczonej niemieckiej lewicy, zamięszania powstały.

Pragniemy szczerze, aby przy ponownem we wtorek zebraniu się Rady państwa objawiło się u większości silne zrozumienie wspólnych celów, jakie stworzyły obecną koalicyę stronnictw parlamentarnych, i pragniemy, żeby rząd koalicyjny więcej prowadził niż łagodził, a wówczas, nie chcemy wątpić, że bieżąca sesya parlamentarna zaznaczy się dodatnią akcyą na polu reform w Austryi.

Upaństwowienie kolei południowej.

Lwów d. 20. kwietnia.

W tych dniach odbyła się we Wiedniu ostateczna konferencya ministrów austryackich i węgierskich w sprawie upaństwowienia kolei południowej. Jest to potężna sieć dróg żelaznych, dziś wskutek przebudowania mnóstwa kolei konkurencyjnych podupadła trochę, lecz stanowiąca i teraz jeszcze pomiędzy przedsiębiorstwami kolejowemi „wielkiego pana". Dotąd bowiem rozporządza kolej Południowa wielu cennymi przywilejami, i dominuje nad ruchem handlowym trzeciej części monarchii. Po odliczeniu nawet linij włoskich, reprezentuje kolej Południowa w austryackich i węgierskich liniach kapitał, wynoszący około 400 milionów zł. Nie każdy więc rząd miał odwagę cywilną naruszyć samodzielność tak potężnego przedsiębiorstwa, w którego zarządzie zasiada aż czterech Rothschildów, i cały szereg ich najzaufańszych powierników, i które żelazną siecią swoją ściskało rolnictwo, przemysł i handel wielu krajów, dzielnie dopomagając do ich wysysania. Koła giełdowe nigdy nie przypuszczały, ażeby rząd koalicyjny targnął się na tę przedostatnią warownię wyłącznego niegdyś panowania giełdy w dziedzinie przedsiębiorstw komunikacyjnych, i darować tego nie mogą teraźniejszemu ministrowi handlu, hr. Wurmbrandowi, iż on, chociaż jest jednym z przedstawicieli lewicy liberalnej w gabinecie hr. Windischgrätza, jakoś nie wiele robi sobie z głębokiego niezadowolenia dotychczasowych panów lewicy z jego polityki dążącej do upaństwowienia całej sieci głównych dróg żelaznych, i zabiera się bezwzględnie — pominąwszy już inne linie mniej znaczne, do upaństwowienia nawet takiego kolosu, jak kolej Południowa! Gdy o tem piszą giełdziarskie dzienniki, czuć w każdem słowie całą wściekłość i przerażenie tych kół z powodu rozczarowania, jakiego doznały ze strony gabinetu koalicyjnego. Co prawda, nie spodziewały się koła giełdowe, ażeby powróciły złote dla nich czasy *Bürgerministerstwa*, albo też gabinetu Anersperg-Lasser, ale przecież nie przypuszczały, ażeby ponowne wejście zjednoczonej lewicy niemieckiej po upadku znienawidzonego Taaffego, tak mało interesom przynosiło ochrony i pożytku!

Cóż teraz jeszcze pozostanie?

Oto pozostaje jeszcze jedna niezdobyta forteca rotszyldowskiej polityki kolejowej — forteca najpotężniejsza: „Wyłączająco" *(ausschliessend)* uprzywilejowana kolej Północna cesarza Ferdynanda. Czyżby i na nią przyjść miała kolej upaństwowienia? O zgrozo! Tysiącguldenowe jej akcye mają dziś kurs po 3.7000 zlr. I takie złotodajne przedsiębiorstwo miałoby być wydarte z rąk Rotszyldów i ich kompanionów? Czyż słyszane to rzeczy, ażeby olbrzymie rotszyldowskie kopalnie węgla i walcownie na Morawie miały opłacać koszta przewozu materyałów i produktów swoich według tej samej taryfy, jak każdy inny śmiertelnik! Ażeby Galicya, Śląsk, Morawa miały przestać być zależnemi od panów kolei Północnej ze wszystkiemi swojemi transportami?

Niech tam licho bierze całą koalicyę razem z Plenerem i z Wurmbrandem, chociaż oni reprezentują w gabinecie koalicyjnym liberalną lewicę niemiecką, byle tylko ustało to upaństwowianie szalone!

Tak mniej więcej lamentuje *Neue Freie Presse*, a za nią i inne dzienniki tej samej barwy na różne tony powtarzają tę żałośną piosenkę. Takich przykrości przecież nie spodziewał się „liberalny" obóz doczekać po koalicyi!

Co się nas tyczy, możemy śmiało w kwestyi upaństwowiania kolei żelaznych pisać się na zdanie posła Szczepanowskiego. Powiedział on mianowicie, gdy niedawno toczyła się w jednej z komisyj Izby poselskiej Rady państwa dyskusya o postępach w upaństwowieniu sieci dróg żelaznych w Austryi, iż zasadniczo nie entuzyazmuje się on wprawdzie dla idei upaństwowiania przedsiębiorstw prywatnych, — skoro jednak faktem jest, iż wszystkie dotychczasowe wnioski rządowe, zmierzające do zajęcia na własność państwa lub w zarząd państwowy prywatnych kolei żelaznych, zapewniały interesom publicznym znakomite korzyści, trudno porządnemu człowiekowi sprzeciwiać się tym wnioskom.

Z tego też wychodząc punktu zapatrywania, witać nam należy z całą sympatyą tak ważny krok na drodze wyzwolenia handlu wywozowego z zależności od wyzysku przez uprzywilejowanych spekulantów, jakiem byłoby upaństwowienie kolei Południowej — tem bardziej, *iż pragnęlibyśmy uważać to za zapowiedź bliskiej już akcyi w kierunku zajęcia w zarząd państwa „wyłączająco" uprzywilejowanej kolei Północnej cesarza Ferdynanda, co dla ekonomicznego rozwoju Galicyi miałoby niewątpliwie niezmiernie doniosłe znaczenie.*

Galicyjskie tereny naftowe i Anglicy.

(Koresp. „Gaz. Nar.")

I.

Londyn d. 17. kwietwia.

Przed kilku miesiącami rozeszła się wiadomość o utworzonym w Londynie syndykacie, zamierzającym wziąć czynny udział w galicyjskim przemyśle naftowym. Wiadomość wyszła od niżej podpisanego. W dziwnie szybkim czasie przybrała rozmiary potworne: posiadam dowody, iż sądzono z jednej strony, że syndykat rozporządza gotowymi milionami funtów sterlingów na zakupno terenów — z drugiej strony, że działać będzie w interesie pewnych „ringów" i kombinacyj finansowych. Dość ogólnie wzięto za pewnik, że: jeżeli Anglicy, owi notorycznie mądrzy i bogaci Anglicy, biorą się do nafty w Galicyi, to trzeba korzystać ze sposobności i czemprędzej zawiązać z nimi stosunki... t. j. zaofiarować im tereny, produkujące naftę dziś, mające produkować ją kiedyś, mogące ją produkować itd. Pewną część (sądzę, że stosunkowo nieznaczną) tych ofert otrzymałem sam; wiem, że najrozmaitsze osobistości tutaj posiadają ich tuzinami; mam nadto słuszne powody domyślania się, że odnośną korespondencyą zasypano tu przynajmniej cztery banki, kilka firm notaryalnych i... obydwa wydziały reprezentacyi państwowej, dyplomatyczny i handlowy. Nie wiadomo nic, jaki rezultat uwieńczył zabiegi w ambasadzie i w konsulacie. To jednakże wiem, iż skutkiem ogromnej ciżby interesentów, rozeszły się w tutejszej City najdziwaczniejsze pogłoski o galicyjskim przemyśle naftowym — a te dały pochop wielu spekulantom „z pod ciemnej gwiazdy", wielu *faiseur'om*... Co najsmutniejsze, powstały trudności, z któremi w tej chwili walczyć muszą ludzie dobrej wiary, tj. ci Anglicy rzetelni, którzy upatrywali i upatrują w nafcie galicyjskiej korzystną inwestycyę dla swoich kapitałów.

Geneza istniejącego tu syndykatu jest następująca:

Temu więcej, jak rok, interesa zawiodły mnie do City — tj. do tej środkowej i wschodniej okolicy Londynu, w której obrabiają się sprawy bankowe i handlowe całego świata. W sieni olbrzymiego gmachu, mieszczącego w swych murach biur najrozmaitszych do półtora tysiąca, stanąłem przed wielką tablicą adresową. Zanim znalazłem adres biura, o które mi chodziło — wzrok mój spoczął przypadkowo na napisie: *The Galician Petroleum Company, Limited — 4-th. floor*, czyli „Galicyjskie Towarzystwo naftowe, z ograniczoną poręką — 4-te piętro".

Jestem dziennikarzem — i tu i w Galicyi. Więc... jest moim obowiązkiem wszystko wiedzieć, lub przynajmniej starać się o wszelakie wiadomości. A przeto, załatwiwszy swój własny interes, zaszedłem na czwarte piętro, by zbadać ów *business* galicyjski „z ograniczoną poręką". Stanąłem przed drzwiami skromniutkiego biura, znalazłem na nich powtórzoną nazwę Towarzystwa — i zapukałem. Ale drzwi się nie otworzyły nawet po kilkakrotnem pukaniu i długiem czekaniu. Dałem za wygraną dnia onego. Lecz w parę dni później powtórzyłem atak — znów bezskutecznie. Gdy mnie zawód spotkał za trzecim razem, dowiedziałem się od portyera na dole, że „jacyś tam panowie odprawiają czasem sesye, ale *business* tam pewnie niewielki". Informacya tak niedostateczna zachęciła mnie do szukania zupełniejszej. Rzekłem sobie: Jużcić ci panowie, odprawiający czasem sesye, muszą być zestosunkowani z kimś, kto albo ich naftę kupuje, albo sprzedaje, lub wreszcie, kto ich zaopatruje w finanse, potrzebne do operacyi. Rozpytałem się między importerami nafty — importerami z Ameryki — dowiedziałem się niektórych szczegółów ważnych, lecz ten z nich jest tymczasem najważniejszy, iż *Galician Petroleum Company* jest w likwidacyi.

Rozmowy z importerami, ponieważ nie ograniczały się do kwestyi życia lub śmierci owej kompanii, odsłoniły mi dużo ciekawych rzeczy... lecz nie byłyby prawdopodobnie przydały się mi na nic, gdyby mi poczta nie przyniosła pewnego dnia (cztery miesiące później) listu z Galicyi, od osoby z odpowiedzialnem stanowiskiem, dopytującej się — czy i jakie szanse ma lub mieć może w Londynie nafta galicyjska? Był to w mem życiu pierwszy list „naftowy". Rozważywszy treść jego, postanowiłem uczynić dwa kroki: przez przyjaciela, adwokata, zasięgnąć poufnych wiadomości o pewnych aferzystach w City, których mi wskazano przed czterema miesiącami, jako ludzi najodpowiedniejszych — i na list, otrzymany z Galicyi, odpowiedzieć prośbą o bliższe szczegóły możliwej propozycyi. Pierwszy krok doprowadził po dość długim czasie do tego, że wszedłem — a raczej, że mój adwokat wszedł (bo ja pilnować muszę innych zajęć i obowiązków) — w bezpośrednie stosunki z grupą pewnych *City-gentlemenów* o których to się wie z absolutną pewnością, że są powszechnie znani i szanowani z uczciwości, że przeprowadzają codzień mnóstwo interesów i że — butem się nie dotkną interesu niejasnego, lub z jakiego niebądź względu w Anglii niepożądanego. Drugi krok przyniósł mi w rezultacie taki z Galicyi postulat: Jeżeli Londyn przyszle akt notaryalny, zapewniający... bardzo znaczną sumę prowizyjną od interesu, to odwrotną pocztą otrzyma Londyn szczegółowy opis interesu". Przetłómaczywszy postulat ten na język angielski, tak go zrozumiałem: Potrzeba naftowemu przemysłowi w Galicyi znacznych kapitałów; jeżeli Anglicy mogą ich dostarczyć, to niech przedewszystkiem obdarzą sowicie pośredników przemysłu... a wtedy przyjmie się ich kapitały!...

12, Fitzroy Road, Regent's Park.

Edmund S. Naganowski.

Pokój chińsko-japoński a mocarstwa.

Lwów d. 20 kwietnia.

Od czasu, kiedy to 10 lat temu Bismark podstępnie zaalarmował Europę widmem wojny niemiecko-rosyjskiej, nie panowało w świecie politycznym naprężenie podobne temu, jakie wywołało zawarcie pokoju w Shimonoseki. Z jakiemi obawami i nadziejami sobkowskiemi nosiły się mocarstwa wojny, u ujścia rzeki Yalu w Korei pogromem Chińczyków poczętej, a co głęboko tajono, to wszystko nagle, wszem wobec w nieopatrznych prawie objawach wybucha. Nadzieje pryskają, tylko obawy, przynajmniej co do Rosyi i smotanej z nią Francyi, w nieskończoność rosną.

15

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Panno Ireno! Wolno mi być szczerym, bardzo szczerym? ciekawym, bardzo ciekawym? niedyskretnym, bardzo niedyskretnym?

Panna Irena Starża zrazu uśmiechnięta, spoważniała. Nieodpowiadała zaraz, nieodpowiadała tak długo, że Bywalski dodał:

Pamiętajże, że ja jestem staruszek, przyjaciel twego ojca, bywalec, nieprónżno się nazywam Bywalski, który bardzo dużo rzeczy widział i bardzo dużo takich jak ty królewien, choć nie tak cudnych, spowiadał.

— Chodzi więc o spowiedź?

— Gdyby?

— Słucham więc spowiednika. To zabawne być może. Ta spowiedź w salonie...

— Ciebie panno Ireno — szepnął obejmując ją wzrokiem, cały w niem, Bywalski — ciebie ten nicpoń Koroński bałamuci.

— Bała.....muci? — zapytała bledniejąc dziewczyna.

— Jakże inaczej! Wytańcowywał cię nieprónżno. Jabym wieszał takich trutniów. Myśli to o posagu, a madrygały prawi pannom, co go biorą na seryo. Poluje na Kohnównę, a bałade bougne main na Kohnównę, a bałamuci mi Starżównę — dodał niby żartem.

— Mówiłam panu, iż tej wersyi o Kohnównie nie wierzę.

— Czyli inaczej, niewierzysz, że hrabia Karol myśli dziś li tylko o posagu?

— Nie wierzę.

Bywalski nic nie odparł, poprawił się na kanapie, sięgnął ręką do bocznej kieszeni od fraku, wyjął z niej pulares, z tegoż dobył list w kopercie i trzymając go w dłoni, a schowawszy portfel, mówił:

— Otóż dowód, że Bywalski nigdy się nie myli. Oh! on zna swych gogow, zna ich jak...

Tu dopiero spojrzał na Irenę, której oblicze pałało.

— Ale — szepnął prawie z przestrachem — nie zdradzisz mnie pani, popełniam bowiem niedyskrecyę dla twojego szczęścia.

— Niezdradzę — odparła kobieta, nierozumiejąca, zaciekawiona, usiłując odczytać adres położony na kopercie, a zakryty ręką Bywalskiego, cała drżąca, cała w poczuciu, że się znajduje przed jakiemś ważnem odkryciem — niezdradzę ale nic nierozumiem.

— Znasz pismo pana Korońskiego?

— Znam... znam... — powtórzyła pewniej przypominając sobie, iż rzeczywiście je znała z listu, który pisał on do jej matki, wymawiając się z jakiegoś proszonego wieczoru — znam.

Była już bladą, bo bijące serce wstrzymało odpływ krwi, pochłaniając ją całą. A więc to Koroński pisał, Koroński sam pisał, że jest... Niewiedziała.

— To jego pismo? — zapytał Bywalski podsuwając kopertę pod oczy Irenie.

— Je...go... — szepnęła kobieta bardzo powoli, i litera po literze, zamglonym od wzruszenia wzrokiem, czytała adres położony na kopercie, pięknym charakterem „Monsieur Bernard de Appelstein" — Koroński pisał do Appelsteina i pisał w przedmiocie interesującym ją, mającym jej być dowodem... Traciła głowę, ale była ciekawą. Wyciągnęła dłoń, by uchwycić kopertę. Teraz dopiero przestraszył się Bywalski, widząc zmienione oblicze panny Starża.

— Pani kochasz Korońskiego? — zawołał bezmyślnie.

Irena roześmiała się głośno i tak dobrze naturalnie, że światowiec wypuścił list z dłoni, który już ona chwytała w swe różowe palce. Rozwinęła papier i utopiła w nim wzrok wytrzeszczony i pochłaniający. Hrabia pisał.

„Szanowny Panie! Zaufanie, jakiem Pan mnie listem, na który odpowiadam, zaszczycił, zmusza mnie poniekąd do szczerości i otwartości. Otóż zapewniam pana, iż nigdy zamiaru nie miałem starania się o pannę Starża, a jeśli zachowanie się moje w świecie to przypuszczenie Panu nasunęło, to się temu i nie dziwię, gdyż panna Starża jak wszystkim tak i mnie podobać się musi. Ale między jednem a drugiem jest morze całe. I przykro mi niewymownie, jeśli mojem sposobem bycia przy pannie Starża nasuwałem innym podobne, jak panu myśli i wstrzymywałem poważnych pretendentów o jej rękę.

Wreszcie zapewniam Pana, iż zapytanie jego pozostanie tajemnicą między nami, a cieszę się, iż szczerością mojej odpowiedzi zasłużę sobie na wdzięczność Pańską, którą wysoko cenię. Kończąc tę oryginalną odpowiedź, nie mogę sobie odmówić przyjemności życzenia Panu z serca powodzenia Jego zamiarów, których wybór jest nad wszelki wyraz szczęśliwy. Łączę etc.

Karol hr. Koroński."

Irena opuściła list na kolana gestem bezwładnej, opadającej ręki. Nic ją w tej chwili nie zajmowało, tylko szalona trwoga, by nie zemdleć, by nie zdradzić głębokiej tajemnicy swego serca przed tym katem, który tuż przy niej siedział. Serce jej biło młotem, miarowo, rzadko, jakby już, już ustać miało i uderzywszy jeszcze raz, pęknąć. Czuła palące gorąco w twarzy i taki rozstrój wszystkich fiber, iż zastanawiała ją w jej pomięszaniu ta okoliczność, że siedziała na miejscu na pozór może i naturalnie.

Żeby tylko mogła ochłonąć, przywołać maskę na oblicze, żeby tylko mogła oddać ten list Bywalskiemu z uśmiechem, z takim uśmiechem, któryby obałamucił jego przypuszczenia. Żeby wreszcie mogła wstać i znaleźć się w swym pokoju, zdala od śledzących ją z przyległego salonu osób, zdala od Bywalskiego, którego w tej chwili nienawidziła całą straszną potęgą tej nienawiści nieraz wymierzonej przeciw najlepszym przyjaciołom, trwającej sekundy, a zdumiewającej swą siłą.

Odetchnęła wreszcie i uczuła, że to serce, które ją przez chwilę, zdającą się wiekiem, tak bolało, nie pęknie. Uczuła, że zesztywniałe jej członki odzyskują sprężystość. Spróbowała podnieść swą rękę spoczywającą w jedwabnych fałdach sukni i podniosła ją z tym strasznym, a przecież tak lakonicznym i przyzwoitym listem.

— Niero...zumiem — szepnęła, jakby na próbę — nierozumiem — powtórzyła głośniej, wyraźniej, naturalniej, oddając papier towarzyszowi.

— Pojmuję — odparł Bywalski - nierozumiesz pani zapytania Appelsteina. Rzeczywiście było ono oryginalne i śmiałe. Ale ja wysoko cenię oryginalność u ludzi w naszym świecie żurnali mód. Biedny Bernard, w chwili większej egzaltacyi zapragnął wiedzieć, czy nie ma w Korońskim rywala. Trzeba go wytłómaczyć, trzeba rozumieć te szalone kroki ludzi zakochanych, którzy zwykle są posłuszni intuicyi swej namiętności, a nie rozwagi. Trzeba je wyrozumieć i wybaczyć. Zdawało mu się, cóż naturalniejszego, że Koroński się pani podoba...

Bywalski genialnie tłómaczył przyjaciela, a Irena słuchała dźwięku słów jego, niesłysząc połowy, ale pragnęła, by jak najdłużej mówił, bo zdawało się jej, iż zanim skończy, ona zdoła ochłonąć. Głos nawet apatyczny i bezdźwięczny starego światowca, był jej teraz oprzytamniającą melodyą.

I gdy uczuła się żyjącą istotą, rzekła, wstając. — Rozumiem... zapewne... Ale skończmy nasze *tète a tète*, bo zaczynamy niepokoić całe towarzystwo.

Wstali i przeszli do salonu. Irena pierwsza spokojna choć blada, uśmiechnięta tym niezrównanym wyrazem dobroci z tą enigmatyczną przymieszką dumy i tryumfu. I nikt zapewne nie domyśliłby się dramatu rozgrywającego się w tej chwili w tej duszy, patrzącej na świat tem dziewiczem, pełnem wdzięku spojrzeniem, kroczącej tym majestatycznym krokiem kobiecym, który jej dał miano królewnej.

Nikt, chyba, prócz jednej Ewliny, która pobladła widząc wchodzącą Irenę, opuściła narzeczonego i podbiegła ku niej.

— Co ci? — szepnęła.

— Nic! nic!... tylko mi ułatw, bym jak najprędzej wyjść niepostrzeżenie mogła, by mama nic nie spostrzegła.

Ewlina wsunęła swą rękę pod ramię Ireny i obie przystanęły w pośrodku salonu, jakby przywołując dokoła siebie, jak to zwykle miało miejsce, rój mężczyzn i młodzieży.

(C. d. n.)

Zdawało się, że mocarstwa europejskie wezmą Chiny w opiekę — za sowitą opłatą. Anglia, którą srodze bodzie szybko budowana kolej sybirska, była pewną, że Chiny pozwolą jej nareszcie budować kolej z Indyi (Birmy) przez Bhamo, Mommein do Yunan i dalej przez Hankow do Pekinu, tj. od południa do północy przez całe Chiny. Z drugiej strony Anglia myślała o kolei z Indyi do Konstantynopola, daleko krótszej niż kolej sybirska i zwłaszcza w zimie daleko pewniejszej i dogodniejszej. Główny cel kolei sybirskiej, którą zwłaszcza Mikołaj II. już jako carewicz, po podróży na daleki Wschód, z całym ferworem się zajął, tj. opanowanie targowicy środkowo-azyatyckiej chińskiej i japońskiej towarami przemysłu rosyjskiego i ściągnięcie handlu chińskiego i japońskiego z Europą na drogę rosyjską — ten cel byłby w przeważnej części chybiony. Dalej potrzebuje Anglia stacyi węglowej między Hongkong a Vancouver dla zabezpieczenia komunikacyi z Kanadą, tudzież innej dla komunikacyi Kanady z Australią.

Francya ma rozmaite życzenia co do północnych granic od Cain swojej posiadłości indo-chińskiej, pragnęła też wyspy Haiman. Rosya absolutnie potrzebuje jakiego skrawka w Korei dla stworzenia sobie wolnego od zamarznięcia portu wojennego na oceanie spokojnym i na drogach Cichego oceanu; potrzebuje ona też rozszerzenia terytoryalnych dla zabezpieczenia wschodnich końców kolei sybirskiej. Czego pragnęły Niemcy, niewiadomo; ale faktem jest, że one dzisiaj najbardziej się kręcą, a Pest posiadająca z dyplomacyą niemiecką najlepsze stosunki, utrzymuje, że mocarstwa europejskie powinne przeprowadzić swoje żądania, ale kończy tem: „Gdyby tylko mocarstwa były w zgodzie! Ogromny zastęp obcych okrętów wojennych na wodach chińskich, jakie 50, jest także niebezpieczeństwem!"

Zwłaszcza dla Rosyi pokój shimonoseki jest ciosem srogim, a trudno aby się — czego zamiar przypisują Francyi — udało nakłonić mocarstwa do wymożenia na Japonii i Chinach, aby pokój ten oddany został pod zatwierdzenie, a więc i modyfikacye kongresu europejskiego — zwłaszcza gdy i Stany Zjednoczone miałyby w takim razie coś do powiedzenia. Pewien mąż stanu rosyjski z wielkim żalem odezwał się wobec petersburskiego korespondenta *Standarda* londyńskiego, iż „Rosya zadługo lekceważyła rady Przewalskiego, aby anektowała Chiny, niezdolne stawić żadnego oporu". Dalej pisze ten korespondent:

„Za to spotyka się Rosya teraz oko w oko z innem wielkiem mocarstwem, liczącem prawie 40 milionów ludności, geograficznie skupionej, plemiennie jednolitej, przemyślnej, inteligentnej i wyćwiczonej już na człowieka. Gdyby to państwo znajdowało się blisko Uralu, nie wytwarzałoby ono wielkiego dla Rosyi kłopotu. Ale tu rolę stanowczą grają odległości. Kolonistom nad Ussuri brak wszystkich przymiotów, stanowiących siłę ich przeciwników. Ci koloniści przesiedleni zostali nad Ussuri kosztem, i to bardzo znacznym, rządu rosyjskiego, trzymani są tam z równie wielkim kosztem tegoż rządu. Wiadomo, że do tej pory, pod względem zaopatrzenia w chleb, zależy od zapasów, wyprawianych z Odessy na parowcach floty ochotniczej, a pod względem mięsa zależy od rzeźników koreańskich. Co do kosztu wyprawienia wielkich sił dla prowadzenia wojny na tym dalekim Wschodzie, utrzymanie ich tam przez czas wojny w odległości kilku tysięcy mil od podstawy działań tych wojsk, walcząc z japońską armią, walczącą w nader małej od granicy swego kraju odległości, każdy łatwo pojmie, jakich to milionów rubli potrzeba. Każdy pojedynczy rosyjski żołnierz kosztowałby tam na miejscu tyle, ileby kosztowała cała kompania Japończyków".

Przypomnijmy sobie, co pisał ks. Paweł Sapieha w swoim (powtórzonym przez nas w święta) liście z Tiencinu. To samo, i jeszcze dosadniej rozwija wspomniany korespondent *Standarda*: „Pamiętać też należy, iż bardzo prawdopodobnie Japonia (w razie wojny z Rosyą) nie byłaby sama jedna. Dając jej najlepszych wojskowych instruktorów i organizatorów, Niemcy wytworzyły tę oręż, którego mogą użyć bezpośrednio, ale który nawet sam sobie zostawiony, także ostać się może i dać się we znaki, oręż, którego skuteczność dobrze Niemcy przewidziały. W razie jakiej w Europie awanturki, przygniotłaby przeciwników nie tak na tych Rosyi wywierałaby ten sam szachujący i hamujący wpływ na jej posuwanie się naprzód w Europie, albo paraliżujący rosyjsko-francuzkie współdziałanie, jakiego Niemcy używać będą przeciw Anglii, trzymając swe wojska blisko indyjskiej granicy. Wieść o najściu japońskiem na kraj Amurski rozległaby się zaraz po wschodniej Syberyi i Azyi środkowej, podniecałaby ducha plemion mongolskich i tatarskich równie skutecznie, jak przejście wojsk rosyjskich przez północne wąwozy mogłoby zachwiać wierność angielskich poddanych Indyjskiej granicy."

Wreszcie podsuwa korespondent myśl, aby dla zaszachowania kolei syberyjskiej zbudowano kolej pod zarządem japońskim, prowadzącą z Korei przez Chiny i Mandżuryę, Mongolię po bliżej Kul południowej, zdala od tundrów i puszcz Syberyi wschodniej, przechodzącą przez kraje gęsto zaludnione, na których się spotyka jeszcze handel zachodni wytwór cywilizacyi i handlu.

Półurzędowy paryski *Temps* pisze o powodu pokoju shimonoseckiego: „Na razie należy czekać, coby doniesiono niewątpliwie warunki sprawiają się. Szczególnie zdumiewa punkt o przymierzu zaczepno-odpornem. W każdym razie mocarstwa europejskie nie mogą nie uwzględnić wielkiej doniosłości tych wypadków, lub przez niezgodę narażać na szwank interesów Europy. Solidarność cywilizowanych mocarstw nie powinna być skompromitowaną żadnem słowem, żadnym czynem. W decydującej chwili będzie interwencya tem skuteczniejszą, im bardziej bez hałasu i niespostrzeżenie nastąpi, stronom prowadzącym wojnę nakaże zaś, a ewentualnie zmusi je, szanować prawa, które tworzą ochronę dla pokonanego, są gwarancyą legalnych korzyści dla zwycięzcy, a zarazem także odpowiadają żądaniom stron trzecich."

Otóż poselstwa japońskie w Europie zaręczają, że pogłoska o przymierzu zaczepno-odpornem jest zmyśloną. Cóż stąd? — tak czy owak zostawać będą Chiny pod wpływem Japonii, już dla własnego ocalenia.

Dzienniki angielskie są zachwycone traktatem pokojowym, nietylko ministeryalne jak *Daily News*, ale i takie jak *Times*, i wyrażają przekonanie, że jeśli Japonia nie zechce słuchać upomnień dyplomatycznych, to nikt się nie poważy czynnie wmięszać się w jej plany.

KORESPONDENCYE.

Czerniowce d. 19. kwietnia.

Wczoraj złożono do grobu zwłoki śp. dr. Sylwestra Morariu Andriewicza, grecko-oryentalnego biskupa Bukowiny i Dalmacyi. Żałobna ta uroczystość odbyła się z całą właściwą greckiemu obrządkowi pompą i okazałością, a liczba biorących oficyalnie udział w tym obrzędzie przechodziła tysiące osób.

We wspaniałym gmachu rezydencyi tutejszej, a mianowicie w sławnej z swojej akustyki kaplicy seminaryjnej złożono zwłoki nieboszczyka i począwszy od wtorku po południu śpiewano psalmy i wigilie — przez cały czas aż do pogrzebu.

Pochód pogrzebowy, w którym wziął udział cały prowincyonalny kler grecko-oryentalny, ciągnął się przez miasto około 1½ godziny. Nad grobem przemawiał w języku ruskim kaznodzieja katedralny eparch Joan Prokopowicz, w języku zaś rumuńskim poseł dr. Jan Zotta z Nowosielicy. Za trumną, oprócz dzieci i dalszej rodziny zmarłego, postępowały reprezentacye wszystkich cywilnych i wojskowych władz z prezydentem rządu kraj. hr. Goëss'em na czele.

Ze śmiercią śp. Morariu Andriewicza poniosło także narodowo-rumuńskie stronnictwo wielką stratę, zmarły bowiem był przewódcą i kierownikiem polityki tego stronnictwa.

Jako kandydatów na osieroconą stolicę biskupią wymieniają jeneralnego wikaryusza konsystoryalnego archimandrytę Czuperkowicza, przeora grecko-or. klasztoru w Suczawie Ciuntulaka, oraz doktora B. Reptę, archimandrytę i profesora uniwersytetu. Oczywiście, że przy wyborze tym oprócz religijnych zaważą także i polityczne wpływy.

Ze spraw bieżących, bliżej nasze polskie społeczeństwo obchodzących, podnieść należy, że drzemiące od dwóch lat nasze „Koło polskie" dało nareszcie znak życia — wnosząc petycyę w sprawie uwzględnienia języka polskiego w szkole — oraz podnosząc myśl założenia towarzystwa zaliczkowego polskiego w Czerniowcach. Sprawa towarzystwa zal. nie jest nową, podnoszoną była już niejednokrotnie potrzeba założenia takiej instytucyi, któraby, ułatwiając tani kredyt drobnym przemysłowcom i rękodzielnikom, dawała im zarazem pewną niezależność polityczną.

Usiłowania wszelkie jak dotąd rozbijały się o brak funduszów zakładowych, który to szkopuł obecnie zdaje się usuniętym będzie. Aby jednak instytucya ta i cel jej założenia w zarodku skrzywionym nie został — należałoby pamiętać o tem, że towarzystwo takie musi mieć szersze podstawy, to jest opierać się na wielu choćby drobniejszych udziałach, — a wszelkie jednostki deponujące znaczne fundusze mógłby tylko w przyszłości nagłem ich wycofaniem narazić Towarzystwo na nieobliczone przykrości, a może i upadek. Zdaniem naszem najstosowniejszem byłoby przyjęcie wzorowego statutu gal. spółek zarobkowych i gospodarczych, wstąpienie do związku tychże stowarzyszeń, poddawanie się lustracyi specyalnych lustratorów i staranie się na tych podstawach o kredyt tani w Banku krajowym.

O ile z jednej strony instytucya taka mogłaby zbawiennie na polityczną niezależność rękodzielników i przemysłowców oddziałać — to znów z drugiej strony nie powinna ona mieć nic wspólnego z politycznemi i narodowemi instytucyami tutejszemi. Kierownictwo jej powinno spoczywać w rękach osób do zarządu stowarzyszeń politycznych i narodowych nienależących — lokal powinien być zupełnie oddzielny, a jedyną łącznością powinien być prawdziwie polski, patryotyczny duch, który z tutejszej Czytelni Polskiej zrobił instytucyę poważną, z którą i obce narodowości liczyć się i szanować ją muszą. X.

KRONIKA.

Lwów dnia 20. kwietnia.

Zapiski osobiste. Na ostatniej audyencyi przyjmował cesarz między innymi Leona hr. Mniszcha.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz.-łać.: Przeniesieni księża wikaryusze: Podwiński Władysław, kooperator na ekspozyta do Kołodziejowa; ks. Bladowski Edward ze Załoziec do Brzeżan w miejsce ks. Gabrysza Józefa (z powodu słabości czasowo a cura animar. uwolnionego). Zmarł ks. Dróżdowski Władysław, proboszcz obrz. łać. w Burzanowie.

Urzędnicy ksiąg gruntowych Galicyi, Śląska, Bukowiny, Austryi wyższej i niższej, Salcburga, Styryi, Karyntyi, Krainy, Istryi, Gorycyi i Gradyski, Dalmacyi, Tyrolu i Morawii, przyłączyli się do wniesionej dnia 26 listopada 1894 przez urzędników ksiąg gruntowych w Czechach do Rady państwa petycyi (odstąpionej następnie w marcu br. do załatwienia rządowi), przyczem wyrazili następujące życzenia: 1) Prowadzącym księgi gruntowe przy trybunałach I instancyi, a zaliczonym do IX rangi, oraz jednej trzeciej części do tejsamej IX rangi zaliczonych, a prowadzących księgi gruntowe przy sądach powiatowych ma być przyznanym tytuł i charakter naczelnika urzędu ksiąg gruntowych. 2) Zamiast kancelistów, prowadzących dotychczas księgi gruntowe, systemizowane będą posady „prowadzących księgi gruntowe" z X rangą. 3) Zamiast tabularnych adjunktów w X randze przy tabulach i urzędach ksiąg gruntowych w miastach stołecznych, kreowane będą posady „prowadzących księgi" z IX rangą. 4) Przy każdym urzędzie ksiąg gruntowych, który rocznie ma przeszło 1000 wpisów, ustanowionym być ma jeden adjutowany praktykant, przy urzędzie, który rocznie ma przeszło 1200 wpisów — urzędnik z XI rangą, a wreszcie przy urzędach, które rocznie mają przeszło 2000 wpisów, dwóch lub trzech urzędników w XI randze.

Reorganizacya normy aptekarskiej. Gremium austryackich aptekarzy wspólnie z kilkoma stowarzyszeniami aptekarskiemi wniosło do Rady państwa memorandum, w którem występuje przeciwko niektórym punktom proponowanej przez asystentów aptekarskich reorganizacyi i przedkłada następujące propozycye: 1) Każda nowa w przyszłości wydać się mająca koncesya na otwarcie apteki wydaną zostanie tylko pod tym warunkiem, że otworzyć się mająca apteka nie może być przed upływem pewnego czasu (np. 10 lat) sprzedaną — 2) Przy udzielaniu koncesyj na otwarcie apteki osobisty charakter proszącego będzie szczegółowo badany i w każdym razie ściśle będzie przestrzegane starszeństwo lat pracy zawodowej. — 3) Należy zbadać, czy i o ile dopuszczenie reprezentantów asystentów do gremium aptekarzy jest pożyteczne i wskazane. — 4) Zaprowadzenie przymusu emerytalnego zaleca się jak najgoręciej. — 5) Zakładanie nowych aptek odpowiadać ma ściśle potrzebom lokalnym. Zbyteczne mnożenie aptek jest szkodliwem tak dla publiczności, jak i dla aptekarzy i dlatego należy zaniechać zamiaru zakładania aptek co pewną ilość mieszkańców, gdyż nie we wszystkich okolicach potrzeby mieszkańców są równe. — 6) Wykształcenie farmaceutów na razie nie powinno ulegać zmianie, byłoby jednak wskazanem stopniowo dążyć do tego, by farmaceuci wykazywać się musieli egzaminem dojrzałości.

Kawiarniom nocnym we Lwowie nie dobrze się snać powodzi. Przed dwoma tygodniami zwinął kawiarnię przy ul. Sykstuskiej Marek Dank, a przed kilku dniami zamknięto również „kawiarnię narodową" przy ulicy Jagiellońskiej. Przedsiębiorców jednak nie brak i nocne kawiarnie i tingltangle rosną we Lwowie jak grzyby po deszczu, kończąc swój motyli żywot po kilku miesiącach lichej egzystencyi.

Wczoraj przytrzymano Michała Sagana podejrzanego o kradzież książeczki kasy oszczędności na kwotę 300 zł. popełnioną na szkodę Jędrzeja Wesołowskiego.

Zaburzenia uliczne. Wczorajsza poranna rozprawa skończyła się przesłuchaniem wszystkich oskarżonych, z których trzej, tj. Frenkiel, Kozakiewicz i Żelaszkiewicz, twierdzą, że pojawili się na rynku lwowskim nie celem prowokowania, lecz celem ewentualnego utrzymania robotników w równowadze, trzej inni zaś: Steig, Pryma i Majewski nie wiedzą nic po nadto, że dostali się pod klucz niewinnie.

Po południu przesłuchiwano świadków, na których powołano koncepistę policyi Des Loges, komisarzy Szechtla i Kropaczka, zecera Antoniego Lecha, właściciela kawiarni Danka i rewizora policyi Terleckiego. Zeznania trzech pierwszych zgadzają się z aktem oskarżenia i nie przynoszą prawie nic nowego. Zanotować należy tylko oświadczenie Kozakiewicza, złożone podczas zeznań p. Loges, że policyanci w dniu owych awantur zdejmowali półksiężyce i w takiem „incognito" podsycali sztucznie rozruchy. Zeznania świadka Lecha wywołały małe intermezzo. Lech zeznał mianowicie, że widział koncepistę Des Loges, przyskakującego na czele 20 policyantów do spokojnie idącego Frenkla z okrzykiem: „Bierzcie tego pana!" poczem policyanci chwycili Frenkla i „ciągnęli jak psa."

Zeznaniem tym zaprzecza stanowczo ajent Terlecki, twierdząc, że Frenkel szamotał się z jakimś policyantem, co dało powód do jego aresztowania. Wobec tak rażącej sprzeczności zdań prokurator zapytuje Lecha, czy zostaje przy swojem twierdzeniu. Lech powiada „tak jest", poczem prokurator wnosi, aby Lecha posadzono natychmiast na ławie oskarżonych pod zarzutem fałszywego zeznania. Po interwencyi obrońcy Greka, który zaprotestował przeciw pozbawieniu oskarżonych głównego świadka odwodowego jakim jest Lech, trybunał postanowił przychylić się do żądania prokuratora. Dziś o godzinie 1 szej ogłoszono wyrok Trybunał skazał Kozakiewicza na 3 miesiące, Frenkla na 1 miesiąc, Żelaszkiewicza na 14 dni, — wszystkich innych zaś oskarżonych uwolnił.

Ankieta w sprawie katedry na Wawelu zwołana w Krakowie przez ks. biskupa Puzynę, zakończyła swe narady w czwartek. Wynik jest następujący: Zatwierdzono z pewnemi zmianami projekt p. Odrzywolskiego rekonstrukcyi dawnego zakończenia wieży „Srebrnych dzwonów" i wieży Zygmuntowskiej podług starych widoków Wawelu; określono sposób wypełnienia laskowań w wielkich oknach prezbiteryum, wyrąbanych w przeszłym wieku i otworzenia dolnych arkad późniejszymi murkami zamkniętych. Część tych otworów zasłonią stalle, których zaplecki zostaną uzupełnione podług pozostałej jednej części; wszystkie zaś otrzymają w miejsce murków okratowanie żelazne. Co do wielkiego ołtarza wyrażono życzenie, aby, o ile się to jeszcze da, przywrócić dawne złociste retabulum pamiętające koronacye królów polskich od czasów Jana Kazimierza. Wspaniały ten ołtarz barokowy, fundacyi biskupa Gębickiego usuniętym został w r. 1882, dla zrobienia miejsca nowemu, którego ustawienie jednak nie przyszło do skutku. Wreszcie po omówieniu kilku drobniejszych kwestyj szczegółowych, ks. biskup oświadczył, iż zamiarem jego jest, aby do rozpoczęcia robót przystąpiono już w czerwcu b. r. przyczem zaznaczył, że przestrzegać będzie, aby odnawiając i uzupełniając, uszanowano wszystko, co nam wiekowa historya budynku i nagromadzonych w nim dzieł sztuki oraz pamiątek przekazała, tak, ażeby katedra odnowiona i zabezpieczona od dalszej ruiny, doprowadzoną została do należytego porządku, lecz zachowała tak zewnątrz jak wewnątrz swoją fizyognomię, nabożeństwem i czcią pokoleń uświęconą.

Podpalenie i samobójstwo. Z Brzeżan piszą nam pod d. 19. bm. We wtorek po świętach w Łapszynie koło Brzeżan, przyszedł do Iwana Bryndaka, ojczym jego Jurmigiej upominając się o kawał pola, który mu się nie należał. Bryndak widząc ojczyma pijanego, radził mu, by się wyspał tem więcej, że to już było koło 8 wieczorem, ten jednak uderzywszy Iwana wyszedł odgrażając się, że nie długo będzie używał chałupy i pola. O pół do dziesiątej spełniła się też groźba, bo całe mienie Bryndaka stanęło w płomieniach, Bryndak zaś ledwie oknem z żoną i dzieckiem żywy uciekł.

Pożar przeniósł się i na inne chaty i spaliło się 5 gospodarstw, z których ledwie jedno asekurowanem było.

Rano znaleziono w lasku pod wsią powieszonego Jurmigieja, ojczyma Bryndaka.

Dzieciobójstwo i samobójstwo w Samborze. Żona ks. Dmytra Markowa gr. kat. kooperatora w Rajtarowicach, a córka ks. Neronowicza miejscowego parocha, w przystępie obłędu umysłowego, udusiła swoje niemowlę a następnie poderznąwszy sobie brzytwą gardło, rzuciła się w sadzawkę gdzie zakończyła życie.

Z Tarnopola pisze nam nasz korespondent pod datą 19 bm. Dziś około godz. 2 popołudniu zauważono ze strażnicy ogniowej kłęby dymu w odległości mniej więcej 6 kilometrów od miasta. Przypuszczano że, pali się wieś Bajkowce. Gdy do godziny 6. wieczorem nie było żadnej wiadomości bliższej o pożarze, a dym ciągle było widać, naczelnik straży ochotniczej p. Warzeszkiewicz zażądał od burmistrza sikawek i koni, chcąc z swymi ludźmi udać się na miejsce wypadku. Burmistrz jednakże koni nie dał, mówiąc, że wszystko, co się jeszcze nie spaliło, a po stronie wiatru leży i tak zgoreć musi! Wobec tego żadnej akcyi ratunkowej przedsiębrać nie było można i nieszczęśliwi pogorzelcy pozostali bez pomocy.

Ze sportu. Wiosenne wyścigi wiedeńskie na Freudenau rozpoczęły się 15. bm. Pierwszy dzień wyścigów zgromadził na torze całe najwyższe towarzystwo wiedeńskie. Wszystkie trybuny były szczelnie zapełnione, pogoda sprzyjała, a biegi dawały bardzo zajmujące rezultaty. W dniu tym w biegu Przedświta o nagrodę 12.000 koron, znana z lwowskiego toru „Panama" ze stajni chorzelowskiej, obecnie własność Trauttmansdorffa, biegła — jak wyrażali się wiedeńscy sportsmeni — *brillant* i przybyła drugą, pobita przez słynnego „Or-vert" Springera.

W drugim dniu wyścigów w biegu o nagrodę 4.800 koron zwyciężyła „Satanella" J. hr. Potockiego, pobiwszy między innemi i „Voloscę" p. Scazighiny, która była trzecią. W dniu tym w biegu trzylatków brała udział także „Szemre-Vale" E. hr. Baworowskiego.

Sprytny oszust. W piątek rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Wiedniu rozprawa karna przeciw Józefowi Garczyńskiemu, który przed dwoma laty pojawił się na bruku wiedeńskim i przedstawiwszy się jako inżynier i przedsiębiorca pod najrozmaitszymi pozorami wyłudzał pieniądze. Ujmująca powierzchowność i niezwykła swada ułatwiły Garczyńskiemu znajomość w kołach poselskich i innych, a niejeden z poszkodowanych wstydząc się łatwowierności, zamilczał o doznanej krzywdzie. Pan inżynier, jak tytułował się Garczyński, zręcznie wyzyskiwał owe znajomości celem imponowania prostaczkom, którzy mu też ostatni grosz powierzali. Później starał się nawet o odegranie roli politycznej i wspólnie z niejakim Maryanem Orłowskim wydawał tu tygodnik pt. *Gazeta wiedeńska*. Równocześnie operował Garczyński w Budapeszcie, gdzie na pogrzebie Koszuta jawił się w stroju narodowym, a nawet ośmielił się przemawiać imieniem narodu polskiego.

W rzeczywistości Garczyński jest jednym z najsprytniejszych oszustów i wielkim awanturnikiem. Kilkakrotne kary więzienia za oszustwa, stanowią etapy jego dotychczasowego życia; oszustwa, to jego rzemiosło, kłamie, by pieniądze wyłudzać, kłamstwem ozdabia swe osobiste stosunki. Przed sędzią śledczym opowiadał, że ojciec jego był właścicielem dóbr, że on sam po ukończeniu studyów poświęcił się zawodowi budowniczemu i windykuje sobie szlachectwo. Tymczasem jego ojciec służył na folwarku, on sam był uczniem ogrodniczym, a jego szlachectwo jest więcej niż wątpliwe. Oskarżony był naprzemian wyrobnikiem, laborantem aptekarskim, cukiernikiem, redaktorem pisma, pośrednikiem przy kupnie i sprzedaży dóbr i wielkim przemysłowcem, którego listy zaopatrzone zostały szumnym napisem „Concessionirte Bau-Unternehmung J. Garczyński". Niezmordowany w wynajdywaniu nowych planów potrafił Garczyński elegan ckiem, a zarazem śmiałem wystąpieniem zdobyć sobie przystęp do kół towarzyskich, które zwykle dla indywiduów tego rodzaju są zamknięte. Dziś zajęty budową dworca kolejowego w Krakowie, jutro budową koszar w Budapeszcie, zajmuje się równocześnie asekuracyą bydła i ułatwia kurom niesienie jaj (Garczyński był w posiadaniu patentu na wynalazek, który kurom ma ułatwić niesienie jaj. Patent ten Garczyński chciał spieniężyć), konsekwentnym jest on tylko w dążeniu wyzyskiwania łatwowiernych ofiar.

Według aktu oskarżenia wyłudził Garczyński od Antoniego Koniara byłego przesuwacza wagonów przy kolei północnej 2000 zł., pod pozorem, że on (Garczyński) objął budowę dworca kolei północnej w Krakowie, i że na ten cel już złożył kaucyę 10.000 zł., od Jana Mrowca, służącego ks. Polickiego kwotę 1080 zł. pod pretekstem, że potrzebuje kaucyi dla *Gazety Wiedeńskiej* wydawanej przez komitet, do którego Maryan Orłowski „substytut notaryalny" i ks. Policki należeli, dalej pod pozorem załatwienia sprawy założenia asekuracyi bydła w Budapeszcie; od Henryka Mahlera i Henryka Leitnera, ludzi robiących interesa pieniężne „na wysoką prowizyę", kwotę 1328 zł. pod pretekstem objęcia budowy centralnych koszar w Budapeszcie i hali centralnej tamże; od Alojzy Prerowskiej kwotę 172 zł., przyrzekając jej oddać kantynę przy budowie centralnej kasarni w Budapeszcie; od Szymona Spitzera pod pozorem, że objął znaczne budowy w Budapeszcie 470 zł., wreszcie od Rafała Brylskiego w Złoczowie, 40 zł., przyrzekając temuż posadę w towarzystwie ubezpieczeń dla bydła.

Rozprawie przewodniczy radca Feigel, obronę prowadzi adwokat wiedeński Tennenbaum.

Garczyński wypiera się wszelkiej winy i zastrzega się przeciw napiętnowaniu go jako osoby kilkakrotnie karanej. Karany był — wedle niego — inny Garczyński, ten, którego także krajowy sąd lwowski ścigał listami gończymi. Dalej opowiadał o projektowanem założeniu asekuracyi dla bydła i podróży swej do Paryża, gdzie pertraktował z wielkimi bankami o sfinansowanie swego projektu. Minister Teleki (?) stał na czele tego przedsiębiorstwa i „uwiódł" go.

Przesłuchiwano następnie świadków: A. Komara, który przez Garczyńskiego wszystko stracił, co mu dyrekcya kolei wypłaciła jako odszkodowanie za kalectwo, dalej Wartalskiego, Orłowskiego i Polickiego, którzy w różnych okolicznościach byli spólnikami Garczyńskiego i wreszcie Dolores Taxis, a wszyscy ci świadkowie potwierdzili zarzuty aktu oskarżenia. Z kolei pytano jako świadków Maryana Orłowskiego i Polickiego, których zeznania były bardzo interesujące. Orłowski opowiadał, że on był przewodniczącym komitetu polskiego we Wiedniu dla utworzenia polskiego kościoła. Na odezwie, ułożonej przez niego i Polickiego, był podpisany też minister Zaleski. O *Gazecie Wiedeńskiej* dawał Orłowski niejasne odpowiedzi.

Z przesłuchania oszukanego służącego Mrowicza wynika, że rzekomy proboszcz Policki był spólnikiem Garczyńskiego, napędzał mu ofiary i pomagał do oszustw.

Po ukończeniu procesu Garczyński zostanie odstawiony do sądu karnego we Lwowie, który go od 10 lat poszukuje listem gończym za rozmaite oszustwa, popełnione jeszcze w r. 1880.

Szeles, głośny niedawno anarchista, który podłożył dynamit pod posąg Hentzi'ego, uciekł z Budapesztu do Zurychu, skąd do dziennika *Budapesti Hirlap* doniósł, jakim sposobem zbiedz mu się udało. Zaraz po zamachu zgolił on zupełnie brodę, a włosy i brwi ufarbował na kolor żółty, co go tak zmieniło, iż go ani żona ani dzieci w domu nie poznały. Tym sposobem, mimo iż dwóch agentów puszczono w jego ślady, choć ich spotkał na dworcu, przeszedł spokojnie między nimi i pojechał do Pragi, a stamtąd przez Innsbruck do Szwajcaryi. W liście przeczy też jakoby anarchistą był, a przyznaje się tylko do rewolucyonizmu.

Jeszcze... Kanossa. Cesarz Wilhelm zakochał się widocznie na nowo w Bismarku, lub też wywdzięcza mu się jeszcze za St. Reim i ongi zrobioną rewizyę policyjną w papierach swej matki cesarzowej Fryderykowej i zakaz wypuszczenia jej bagaży z pałacu w Poczdamie. Oto znów nadesłał mu w podarunku jajko z porcelany, podtrzymywane przez aniołka, pełne kwiatów.

Milionowy spadek. W maju 1893 zmarł dr. Wimmer lekarz przyboczny króla belgijskiego, pozostawiając testament jeszcze z r. 1873, gdy posiadał znacznie mniejszy majątek. W testamencie tym postanowił, że majątek jego, który jak wówczas obliczał wynosił 500.000 franków, przynależy ubogim krewnym po stronie macierzystej którzy w Austryi mieszkają i ma być podzielony na cztery części, z których winny być utworzone fundacye; jeden dla starców i wdów niezdolnych do pracy, druga dla sierót, inna dla dopomożenia krewnym młodym, którzy się naukom chcą oddać, inna znowu na wyposażenie biednych dziewcząt. Gdy dr. Wimmer umarł pokazało się, że majątek jego wynosi 2,070.310 franków. Krewni wystąpili tedy z przestrogą, że dla nich ma przypaść 500.000 franków a reszta dopiero może służyć na utworzenie fundacyi. Ministerstwo spraw wewnętrznych, jako władza fundacyjna, zgodziła się na to żądanie krewnych i odnośny układ ma zostać w tych dniach zawarty, gdy tylko rząd belgijski oświadczy, że po potrąceniu należytości spadkowych spadek wypłaci.

Ofiara szansonistki. W zeszłym miesiącu przybyła do Pragi czeskiej para młodych, mianowicie syn zamożnej, szanowanej rodziny kupieckiej z Wiednia i leciuteńka szansonistka jednego z tamecznych tingltanglów. Zająwszy apartament w hotelu, miła parka żyła nader wystawnie, nieodmawiając sobie śniadań i obiadów z szampańskiem, stałego ekwipaża ze służbą, teatru i kosztownych sprawunków po sklepach. Przyjemny żywot trwał póki pieniędzy młodzieńcowi starczyło. W wielki piątek rano telegrafował już lekkomyślny adonis do brata w Wiedniu, aby przybył do Pragi oddać mu ostatnią posługę, gdyż znajdzie trupa tylko. W wielką sobotę brat przyjechał, a nieszczęśliwy zastrzelił się z rewolweru.

Także wyścigi. Na dziki istotnie pomysł wyścigów dwukołowymi ręcznymi wózkami do popychania, jakiemi się zwykle posługują tragarze, wpadło pewne koło stołowników w wielkiej restauracyi w XVI. okręgu miasta Wiednia. Sześć nagród za przebieżoną przestrzeń 2 klmetr. wynosiły: 50, 30, 10 koron, pudełko cygar itd. Piętnastu amatorów zgłosiło się do tych wyścigów; wózki zaś wypożyczono od przedsiębiorcy na Ottakringu. Zabawnie wyglądali elegancko ubrani panowie w cylindrach i w rękawiczkach (jeden był w stroju balowym) popychający lub ciągnący za sobą zabłocone wózki tragarzy.

Dziennikarstwo w Ameryce. Początek dziennikarstwa amerykańskiego w ścisłem tego słowa znaczeniu datuje się od r. 1690, kiedy jeden przedsiębiorczy obywatel miasta Bostonu, wydał numer pierwszej gazety amerykańskiej. Władze amerykańskie jednak niechętnem patrzyły okiem na gazetkę, która na jednym jedynym numerze zakończyła swój efemeryczny żywot. W sto lat później, bo w r. 1775., w Ameryce liczono zaledwie 39 wydawnictw peryodycznych Były to przeważnie tygodniki, z wyjątkiem jednego wydawnictwa, ukazującego się co dwa tygodnie. Walka o niepodległość przeszła bez udziału dziennikarstwa codziennego, wydawnictwa zaś tygodniowe pędziły wówczas żywot suchotniczy. Niebawem jednak dziennikarstwo amerykańskie wzrastać zaczęło jakościowo i liczebnie. W r. 1830 liczono już 1000 wydawnictw peryodycznych na gruncie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Gdy Toqueville zwiedzał Amerykę w r. 1831. w każdem prawie miasteczku znalazł gazetę. Nieświetnie działo się wówczas dziennikarzom, a fachowców na palcach mógłbyś policzyć. Zajmowano się dziennikarstwem dorywczo, „na dokładkę" do innych zajęć zawodowych. Dzienniki wydawane były zwykle przez miejscowych aferzystów politycznych, którzy patrzyli na organy pracy jako na narzędzia do dopięcia swoich celów osobistych. Skład redakcyi w owe czasy nie był wcale liczny: redaktor i wydawca w jednej osobie pisywał artykuły wstępne, czytał korektę, a zdarzało się, że i sam roznosił gazetę, a niekiedy rozdawał ją poprostu bezpłatnie, jako środek propagandy politycznej. W r. 1840 liczba gazet amerykańskich dosięgła 1400. Same dzienniki rozrastały się znakomicie, składy redakcyj pomnożyły siły sprawozdawcze i reporterskie. Ale wynagrodzenie tych współpracowników dorównywało zaledwie wynagrodzeniu woźniców i parobków folwarcznych. Następne lat czterdzieści przedstawiają obraz nieustającego rozwoju dziennikarstwa w Stanach Zjednoczonych. Dziennikarstwo coraz więcej nabierało charakteru zawodu, który może zaabsorbować wszystkie siły fizyczne i umysłowe osobnika i dać mu środki utrzymania, bez uciekania się do zajęć ubocznych w dali od biurka redakcyjnego. W okresie czasu od r. 1850 do 1860 liczba wydawnictw peryodycznych w Stanach Zjednoczonych wzrosła do 4051. Najpotężniejszym bodźcem do rozwoju dziennikarstwa amerykańskiego była wojna domowa, gdy pożądanie wieści z placu boju doszło do szczytu. Dzienniki były już wówczas rozchwytywane i szybko rozrastały się do rozmiarów, w jakich je obecnie widzimy. Po ukończeniu wojny dziennikarstwo amerykańskie utrzymało się już na poziomie raz osiągniętym w wyjątkowych warunkach. W r. 1870 Stany Zjednoczone miały już 5870 wydawnictw peryodycznych, a w ciągu następnych lat dziesięciu liczba ich doszła do 11,314. Dziś wynosi conajmniej 20.000.

Charakterystycznem jest, iż największym popytem na gruncie amerykańskim cieszą się tygodniki, gdy liczba gazet codziennych nie przekracza 1855, tygodniki stają co tydzień do apelu w liczbie 14.000 wydawnictw, zastosowanych do różnego wieku, stanu i płci czytelników. Według spisu jednorazowego, dokonanego w r. 1890, kapitał włożony w te wydawnictwa peryodyczne, przedstawia się w sumie 126 milionów dolarów. Dziennikarstwu poświęca się stale 106 095 ludzi, którzy zarabiają rocznie około 68 milionów dolarów. Materyały informacyjne, zużytkowane przez wydawnictwa amerykańskie, kosztują około 38 milionów dolarów. a wartość wydawnictw dochodzi 180 milionów dolarów. Stan finansowy dziennikarzy amerykańskich w miarę rozwoju dziennikarstwa staje się coraz lepszy. Oto kilka cyfr dotyczących New-Jorku.

Redaktorowie główni dzienników nowojorskich otrzymują znaczne wynagrodzenia, przewyższające płace ministrów, mianowicie od 10—12.000 dolarów rocznie. Jeden z redaktorów pobiera nawet więcej, niż prezydent Unii amerykańskiej, bo 50 000 dolarów rocznie. Referenci oddzielnych działów lepiej są płatni, niż senatorowie, zarabiają bowiem od 6—8.000 dolarów rocznie. Praca dziennikarza amerykańskiego obecnie opłaca się lepiej, niż przeciętnego adwokata lub lekarza.

Najbliższe miejsce w stosunku do dziennikarstwa amerykańskiego, zarówno pod względem rozmiaru gazet, jak zarobków dziennikarzy, zajmuje dziennikarstwo angielskie, poczem idzie francuskie, austryackie, wreszcie niemieckie.

Repertoar teatralny. W niedzielę popołudniu „Towarzysz pancerny" komedya w 3 aktach M. Wołowskiego. Wieczór po raz pierwszy „Rycerze mgły" melodramat w 5 aktach A. Dennery. W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Dla chorego zasłużonego weterana złożono w administracyi *Gaz. Nar.* od chorej Wandzi 1 koronę.

Walne zgromadzenie stow. przem. fryzyerów, perukarzy i golarzy odbędzie się dnia 23. bm. o godz. 4. popołudniu w sali ratuszowej.

Na dochód gimnazyum w Cieszynie odbędzie się w naszem mieście dnia 1. maja przedstawienie amatorskie, urządzone przez wybrany w tym celu komitet. Wykonaną będzie komedya Asnyka „Bracia Lerche". Bliższe szczegóły podamy później.

Lecznicza kolonia rymanowska. W myśl odezwy wysłanej przy końcu roku zeszłego do Rad powiatowych i miejskich przysłały datki w sumie po 50 zł. **Rady powiatowe** w Buczaczu, Samborze, Sanoku, Tłumaczu. **Rady miasta** Krosna, Stryja, Wadowic, zapowiedziały zaś nadesłać po 50 zł. **Rady powiatowe** w Pilźnie, Gródku i Turce. Prócz tego nadesłały po 20 zł. **Rady powiatowe** w Stryju, Śniatynie i Rada miasta Jarosławia, po 10 zł. **Rady powiatowe** w Bohorodczanach, Borszczowie, Jarosławiu — a 5 zł. **Rada powiatowa** w Łańcucie. Wszystkie Rady powiatowe i miejskie, które deklarowały pewne kwoty na rzecz tejże instytucyi upraszа komitet o przysłanie zawiadomienia zapadłej uchwały na ręce skarbnika I. leczniczej kolonii rymanowskiej p. Władysława Zontaka muzeum im. Dzieduszyckich.

Odczyt radcy p. Bolesława Barawskiego, „O niektórych fragmentach dramaty-

cznych Słowackiego", odbędzie się 20. bm. o g. 6. wieczór na dochód schroniska dla nauczycielek w lokalu stowarzyszenia (Rynek l. 16) o g. 11. rano.

Ostatnie wiadomości.

Jak słychać, między mocarstwami trójprzymierza nastąpiła już zgoda w sprawie traktatu japońsko-chińskiego; trójprzymierze będzie w tej sprawie zachowywać się neutralnie. Jest to wiadomość wielce wiarogodna. Godzi się ona z doniesieniem berlińskiem, wedle którego w ministerstwie spraw zagranicznych odbywały się konferencye w sprawie traktatu, i cesarz wypytywał byłego posła niemieckiego w Pekinie, Brandta. Jak z dobrego źródła słychać, Niemcy ograniczą się na wymożeniu, aby wszystkie korzyści handlowo-polityczne, jakie sobie wymówiła Japonia, przypadły wszystkim innym państwom, co też, wedle ostatnich telegramów, Japonia przyznała. W akcyi dalej sięgającej Niemcy udziału nie wezmą, pozostawiając ją wyłącznie mocarstwom, które terytoryalnemi zmianami we wschodniej Azyi są zainteresowane.

Z Marsylii donoszą: W przyszłym tygodniu przybyć tu ma z Petersburga pułk 1.500 ochotników rosyjskich, który z wojskami francuskiemi odpłynie do Madagaskaru (?).

W Petersburgu odbyło się wczoraj czwarte zgromadzenie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, na które przybyło bardzo wielu dostojników, między nimi tamtejszy metropolita. — W rozprawach zabierali głos jenerał Kirejew i redaktor *Swietu* Komarow.

Wedle telegramu belgradzkiego król zamianował już 60 członków skupczyny; są to najpoważniejsi postępowcy, kilku umiarkowanych radykałów, zresztą sami bezbarwni; radykała nie zamianował król ani jednego.

Trzęsienia ziemi.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 20. kwietnia.

Zaraz na najbliższem zebraniu się Izby posłów ma rząd wnieść projekt ustawy o przyjściu z pomocą Lublanie. Minister skarbu otworzył dla zburzonego grodu kredyt na 25.000 zł.

Wiedeń d. 20. kwietnia

Utworzył się tu już komitet dla niesienia pomocy Lublanie. Postanowiono ogłosić odezwę z prośbą o zbieranie składek i urządzać koncerty dobroczynne.

Lublana 20. kwietnia.

Dziś w nocy były znów lekkie wstrząśnienia ziemi. Wiele osób nocowało dziś w mieszkaniach, zresztą nocują wszyscy w szkołach, w wagonach kolejowych, barakach i namiotach.

Deszcz pada wciąż. Dziś rano przybył tu prezes Czerwonego krzyża hr. Falkenhayn, a jutro rozpocznie swą akcyę wiedeńskie Towarzystwo ratunkowe.

Z Wiednia nadesłano znaczne zapasy żywności, które rozdają na pięciu placach publicznych. Zażądano jeszcze jednej kompanii pionierów. Kasa oszczędności żywi codzień kilkaset osób. — Wczoraj rozpoczęto rozdzielać ofiarę cesarską. Biedacy otrzymują od 10 do 20 zł.

Telegramy.

Wiedeń d. 20. kwietnia.

Z Panczowy i Temeszwaru przyszły wiadomości o ponownych olbrzymich wylewach.

Wiedeń d. 20. kwietnia.

Niższo-austryackie stowarzyszenie przemysłowe zamierza z powodu jubileuszu 50 letnich rządów cesarza urządzić w r. 1898 wielką krajową wystawę przemysłową.

Wiedeń d. 20. kwietnia.

Posłem rosyjskim w Wiedniu ma zostać stanowczo hr. Kapnist.

Hr. Kapnist był wpierw rosyjskim posłem przy dworze holenderskim, a także reprezentował Rosyę na konferencyi w sprawie aneksyi Kongo, w Berlinie.

Budapeszt d. 20. kwietnia.

W kołach dworskich zapewniają, że wkrótce ustanowionym zostanie urząd węgierskiego wielkiego marszałka dworu. Na urząd ten desygnowanym ma być hr. Ludwik Apponyi.

Preszburg d. 20. kwietnia.

W gminie Hodos umarło w kilku godzinach troje ludzi na cholerę azyatycką.

Berlin d. 20. kwietnia.

Drugie czytanie ustawy antiwywrotowej ma nastąpić w przyszłym tygodniu.

Berlin d. 20. kwietnia.

Na otwarcie kanału Kielskiego przybędzie cesarz d. 20. czerwca, i da w namiocie obiad na tysiąc osób. Nazajutrz uroczystość otwarcia w Holtenau. D. 22. bm. odbędzie się rewia floty.

Stowarzyszenie antypolskie zamierza przy pomocy firm berlińskich założyć bank z zakładowym kapitałem 3 mil. marek dla osiedlania chłopów niemieckich w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Berlin d. 20. kwietnia.

Marynarka niemiecka zajmuje się z całą energią pomnożeniem eskadry niemieckiej na wodach chińsko-japońskich; ale okrętów nowej konstrukcyi nie ma do dyspozycyi.

Giełda gotuje się na pożyczkę chińską, która ulży nadmiarowi pieniędzy, niemających ulokowania.

Z Meksyku donoszą, że eksploatacya kopalń złota ogromnie się tam podniosła.

W Halli toczy się przy drzwiach zamkniętych proces przeciw tajnemu związkowi 21 członków tamtejszego klubu komunistów.

Monachium d. 20 kwietnia.

Wiec bawarskiego stronnictwa konserwatywnego oświadczył się przeciw ustawie antywywrotowej; złe można usunąć tylko reformami ekonomicznemi, a nie zarządzeniami policyjnemi.

Belgrad d. 20 kwietnia.

Opozycya nie bierze udziału w wyborach i z tego powodu przechodzą wszędzie kandydaci rządowi. Wskutek tego nie będzie opozycya miała swoich przedstawicieli w skupczynie.

Belgrad d. 20. kwietnia.

Wybory w całym kraju odbyły się w najlepszym porządku i dały rządowi olbrzymią większość. W niektórych powiatach liberałowie brali udział w wyborach.

Paryż d. 20. kwietnia.

Pułkownik Ortus oświadcza, że wynaleziony przez Lucianiego nowy nabój bardzo uprości działanie karabinu francuzkiego.

Rzym d. 20. kwietnia.

Jutro odbędzie się tu zwołane przez Bonghiego i Menottego Garibaldego zebranie delegatów Izb handlowych dla narady nad środkami celem komercyalnego zbliżenia się do Francyi.

Śledztwo karne przeciw posądzonym o przekupstwo członkom ławy przysięgłych w procesie Banca Romana zostało dla braku dowodów zaniechane.

Koło Castelnuovo di Porto w prowincyi Rzymskiej utworzyło się nowe jezioro. Rząd wysłał komisyę geologów na miejsce.

Londyn 20 kwietnia.

W kołach dobrze poinformowanych głoszą, iż Rosya znała poprzednio już warunki pokoju między Chinami a Japonią i że się na nie zgodziła tajemnie.

Londyn d. 20 kwietnia.

Dzienniki, zwłaszcza ministeryalne, protestują przeciw konferencyi mocarstw dla rewizyi chińsko-japońskiego traktatu pokojowego; ugody państw wojujących naruszać nie wolno. Traktat ten natychmiast usunie zastój handlowy na Wschodzie i wielce się przysłuży przemysłowi angielskiemu.

Dział ekonomiczny.

— **Noty 10-koronowe.** Donosiliśmy już, że między ministrem austryackim a węgierskim rozpoczęły się konferencye co do wypuszczenia w obieg not 10-koronowych w miejsce wycofać się mających not 5-guldenowych. Sprawa ta jest bardzo ważną dla ruchu pieniędzy. Ostatnia ustawa walutowa zarządziła ściągnięcie not państwowych na sumę 200 milionów złr. Ściągnięcie to obejmuje wszystkie noty jedno- i 50-cioguldenowe. Noty jednoguldenowe w obrocie publicznym zastąpione będą srebrem, a noty 50-cioguldenowe banknotami. Noty pięcioguldenowe na razie zostały ze ściągnięcia wykluczone i tylko część ich, która zgromadzoną była w kasach państwowych, została z obiegu wycofaną. Ściągnięcie ich zupełne — a w obiegu znajduje się jeszcze not pięcioguldenowych na sumę 130 milionów zł. — nastąpi już w pierwszej połowie przyszłego roku i dlatego rząd wcześnie musi się zastanowić, jaki pieniądz lub nota zajmie ich miejsce w ruchu publicznym. Najodpowiedniejszemi w tym celu byłyby noty 10-koronowe.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 20. kwietnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 333·— do 338·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 452·— do 462·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 100·50 do 101·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·20 do 101·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·75 do 98·45. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 97·80 do 98·50. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·30 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·70 do 101·40. 4% z roku 1891 97·80 do 98·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·10 do 98·80.

Losy: Losy miasta Krakowa 26.75 do 28·75 Losy miasta Stanisławowa 41·75 do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·71 do 5·81. Napoleondor 9·67 do 9·77. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·50 do 1·32·—. 100 marek niemieckich 59·70 do 60·20

Wiedeń d. 20. kwietnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 398·—, węgierski bank kredytowy 460·—, anglobank 170·25, länderbank 235·—, koleje państwowe 442·—, lombardy 111·37, elbetha 310·50, akcye cytoniowe 243·—, alpiny 81·90, renta majow. 101·70, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·45, losy tureckie 84·10, unionbank 331·—. marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 20. kwietnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 245·— (398·67), lombardy 46·90 (111·83), węgierska renta złota 103·— (123·66), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 20. kwietnia.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 331·62 (397·81), lombardy —·— (—·—), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19. kwietnia.

Ostatnie sprawozdania o stanie zasiewów są w ogóle mniej pomyślne, w szczególności żyto miało ucierpieć znacznie. Wyższe notowania na giełdzie zbożowej w Wiedniu w dniu wczorajszym motywowano wiadomością o złym stanie urodzajów w Rosyi. Wstrzymany przez dwa tygodnie ruch w handlu zbożowym podjęto dzisiaj, opierając się na stałej tendencyi targów zagranicznych w usposobieniu wcale dobrem. Nieuzupełniane przez ten czas zapasy młynów doznały uszczuplenia, przeto mianowicie na pszenicę popyt był ożywiony tak, że sprzedający podnieśli znowu swoje żądania tem bardziej, że zaofiarowanie nie było wcale znaczne. Żyta dowieziono tymczasem znaczniejsze ilości z Węgier, tak że podaż przewyższa chwilowe potrzeby i dlatego żyto ledwie się w cenie utrzymało. Jęczmień i owies poszukiwane po dobrych cenach.

Płacono pszenicę białą 8·25 do 8·75 zł., czerwoną nową 8·— do 8·60 zł., żółtą n. 8·— do 8·60 zł., żyto 6·80 do 7·15 zł., jęczmień browarny 6·35 do 6·75 zł., na kaszę 6·— do 6·25 zł., owies 6·40 do 7·— zł., rzepak 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. 50—75 zł., biała — do — tymotka —·— do —·—, wyka 6·— do 6·50 zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. kwietnia.

Hotel Zorza. St. Homolacs z Krakowa, J. Szumpeter z Buska, Z. Murs z Limanowy, M. Józefowicz i dr. K. Romszewicz z Kijowa, J. Laurenz z Paryża, M. Beluchowski z Pauszówki.

Hotel Europejski. St. Fihauser z Brusnika, Alb. Rottenbache z Roveretto, J. Kellermann z Kańczugi, J. de Fürth, M. Bikenthal i J. Gregor z Czerniowiec, Tr. Gamski z Przemyśla, D. Korkies z Wiednia.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie mieliśmy pogodę. Silny wicher, powietrze niespokojne.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 768·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 21 kwietnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni o średniej prędkości około 5·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 10·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone, — a względna wilgotność powietrza będzie około 50%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 21. kwietnia: Anzelma. — Jewpsychia.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.